TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.44 /52/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 29.X.1942

Panie Zastępów.

Może nasz krzyk o łaskę nieba
Zanadto cię do ziemi zbliża
Lecz, Wszechwiedzący, spójrz jak trzeba
Nam do pomocy Twego krzyża.

Może nasz pacierz przy Twym tronie
Zbyt prosto boskość uczłowiecza
Lecz, Sprawiedliwy, w tej obronie
Krzyże podobne są do miecza.

Może nie według myśli Twojej
Słowem modlimy się zwodniczem,
My co w niezłomnej nawet zbroi
Przy gwiazdach Twych jesteśmy - niczem.

Ale żeś moc zadeptał węża,
Co z piekła rodem wiedzie w piekło,
Daj nam swą łaskę: cios oręża
Nad naszą próbą niedociekłą.

Twarde pancerze i okręty,
Działa skrzydlate, kule, ołów
Daj wiernym ludom, Królu Swięty
Niebieskich wojsk i archaniołów.

I mieczem swym wyprowadź pokój,
Panie Zastępów, z mroku wojny,
Ukaż się w chmurach, wyprorokuj
Nadzieję ziemi bogobojnej.

Kazimierz Wierzyński

Złośliwa zasadzka.

Przygodna dyskusja - jedna z wielu - w mieszanym gronie alianckim na temat świata powojennego. Mówi się o Karcie Atlantyckiej i o zasadzie samostanowienia narodów. W pewnej chwili rozmowa przekształca się w pojedynek słowny między młodym amerykańskim docentem a jednym z obecnych Polaków w sprawie: Państwa związkowe czy związki państw.

Amerykanin jest zwolennikiem koncepcji podziału świata na wielkie demokratyczne "Grossraumy" i domaga się skreślenia granic państw narodowych - Polak uznaje słuszność idei federacyjnej, ale broni zasady utrzymania granic państwowych.

- Wykreślenie granic U.S.A. - dowodzi Amerykanin - państw skandynawskich, albo nawet Francji nie byłoby rzeczą trudną. Ale jak wykreślić sprawiedliwe granice państw na wschodzie Europy? Czy n.p. Pan, jako Polak, zgodzi się na Polskę etnograficzną?

- Na Polskę etnograficzną? Nie. Przecież to byłoby małe, przeludnione i zduszone państewko, niezdolne do życia i do rozwoju gospodarczego. Nie! Polacy nie zgodzą się na oddanie swych ziem wschodnich...

Amerykański przeciwnik granic państwowych obrzucił zebranych porozumiewawczym spojrzeniem.

- Skoro Pan nie godzi się na Polskę etnograficzną i domaga się szerszych granic, to znaczy, że nie uznaje Pan zasady stanowienia o sobie narodów i pragnie włączyć do państwa polskiego terytoria obcych narodowości, kto wie, czy nie wbrew ich woli...

Polak z miejsca gorąco zaprotestował i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym za pomocą cyfr statystycznych dowodził, że wschodnie ziemie polskie, znajdujące się poza granicami t.zw. Polski etnograficznej, są naprawdę i bezsprzecznie polskie, ale wrażenia porażki a co najmniej niejasności nie dało się już naprawić.

Zebrani rozeszli się w przekonaniu, że sprawa jest widocznie niepewna, skoro Polacy tak zdecydowanie protestują przeciw "Polsce etnograficznej". Wynika z tego, że chcą Polski nie-etnograficznej i dybią na wolność innych narodów...

- - -

Oto jeden z autentycznych przykładów fatalnego błędu, popełnianego zagranicą przez najbardziej gorących nawet patriotów polskich.

Błąd popełniają ci, którzy dają się wciągnąć w zasadzkę. Bo istnieją w polityce międzynarodowej dwie sztuczne, ale niebezpieczne dla nas zasadzki terminologiczne. Jedna z nich ma na celu zatarcie i zagubienie odwiecznej polskości Pomorza w mgławicowym pojęciu "Korytarza". Drugą zasadzką jest właśnie koncepcja "Polski etnograficznej".

Termin "Polska etnograficzna" skonfrontowany ze stanem faktycznym jest potworkiem językowym, który w rzeczywistości pozbawiony jest treści. Coś, jak gdyby "masło maślane". Pojęcie "Polski etnograficznej" mogłoby mieć uzasadnienie, gdyby państwo polskie w okresie od 1918 do 1939 było - na kształt Anglii lub Francji - imperium i gdyby w skład tego imperium wchodziły terytoria, zamieszkałe w większości przez inne od polskiej narodowości.

W rzeczywistości wszystkie ziemie państwa polskiego są etnograficznie polskie, to znaczy posiadają taką lub inną większość narodową polską. Prawdą jest, że wschodnia część Polski składa się z terytoriów pod względem narodowym mieszanych, polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich. Gdyby którakolwiek z tych narodowości była w większości, możnaby, oczywiście, mówić o "Polsce etnograficznej" i o Polsce nieetnograficznej

Jak jednak wygląda statystyka narodowościowa polskich ziem

wschodnich, tych właśnie, które nasi jawni lub zakapturzeni wrogowie przeciwstawiają sztucznie pojęciu "Polski etnograficznej".

Oto, według ostatniej statystyki na ziemiach tych żyje:

Polaków	5.281.000
Ukraińców	4.513.000
Białorusinów	1.122.000
Żydów	1.115.000
"Tutejszych"	802.000
Rosjan	135.000
Litwinów	84.000
Niemców	89.000

Z tych cyfr statystycznych wynika jasno, że

1/ Polacy stanowią na ziemiach wschodnich, a więc tych, które jakoby nie należą do "Polski etnograficznej", najliczniejszą grupę narodowościową.

2/ Statystyka na polskich ziemiach wschodnich była dokonywana z najwyższym obiektywizmem, czego dowodem jest choćby fakt nie wliczenia do polskiej grupy narodowej blisko miliona osób, które określiły się mianem "tutejszych".

Jak widzimy więc same cyfry statystyczne są wystarczającym dowodem polskości tych ziem, nawet gdyby się nie uwzględniało argumentów historycznych, gospodarczych czy kulturalnych.

Wrogowie nasi, którzy za wszelką cenę chcą zmniejszyć i osłabić Polskę czynią od lat wszelkie wysiłki, by w opinii świata utrwalić przekonanie, że Polska składa się właściwie z dwu zupełnie różnych części: z "Polski etnograficznej" i jakoby niepolskich ziem wschodnich.

Sztuczna koncepcja t.zw."Polski etnograficznej" jest zasadzką zbudowaną na złośliwym kłamstwie i mająca na celu wytworzenie dogodnej dla umniejszenia Polski atmosfery międzynarodowej. Afirmując istnienie tego potworka językowego i tej zasadzki taktycznej w dyskusjach politycznych,wbrew woli popieramy wrogie zamysły i dążenia. Na pytanie,czy godzimy się na "Polskę etnograficzną" może być z naszej strony tylko jedna odpowiedź:

- Tak, ponieważ cała Polska, w granicach z r.1939, jest państwem z większością narodu polskiego.

Stanisław Strzetelski

L e g e n d a .

Wszystkie słowa podniosłe, któreś znał ze szkoły,
Muzyka starych pieśni, wolności anioły,
Książę Józef na koniu, wiszący nad biurkiem
I olbrzymi Batory w małej czapce z piórkiem
I młodzieniec z Grottgera, co żegna swą miłą,
Pocztówka z Białym Orłem - wszystko to ożyło!
I oto między niemi jako brylant krwawy
Świeci mur zburzonego Katedry ołtarza,
Leży kamień zwyczajny z ulicy Warszawy,
Stara chustka służącej, czapka gazeciarza.
Wśród stalowych husarzy skrzydlatego szyku
Widzisz pana niskiego w czarnym meloniku.
A dalej, gdzie więzienia gruby mur i wieże,
Generała Kleeberga podniesiona głowa
I słyszysz /czyś mógł myśleć?/ równie piękne słowa
Jak tamte, które kiedyś umilkły w Elsterze.

Jan Lechoń

Pastorałka w Reducie.

Zespół aktorów,przebywających w New Yorku przygotowuje obecnie inscenizację "Pastorałki" Schillera. Z tej okazji dajemy krótkie wspomnienie o przedstawieniu "Pastorałki" w Warszawie,które stanowiło swego czasu głośne wydarzenie artystyczne.

- Stefan, ja tego nie czuję! Ja nie widzę, że ty jesteś Adamem! - Limanowski, jeden z kierowników Reduty pędził na scenę z właściwym sobie impetem. Osterwa zatrzymał go przemocą.

- Czekaj! On jeszcze nie zaczął...

- Na co mam czekać,kiedy nie widzę w nim pierwszego człowieka! Ja muszę to widzieć! Ja przez Stefana muszę zrozumieć pirwszego człowieka. Stefan, ty powinieneś...

- Zaraz. Daj mu zacząć. On przecie nie powiedział jeszcze ani jednego słowa.

- Ale ja, jeszcze przed pierwszym słowem, muszę widzieć gruby,martwy kawał gliny,który nagle ożył i zobaczył świat! Mała historia! Pierwszy człowiek pierwszy raz otwiera oczy i pierwszy raz patrzy na świat!Na raj!

Osterwa uspokoił Limanowskiego i podszedł ku scenie.

- Może,Stefciu,w tym spojrzeniu dasz trochę zdziwienia,oszołomienia..

Jaracz patrzał, słuchał uważnie i z przejęciem potakiwał.

- Tak,tak,Julek. Liman ma rację.

- Tylko,panie Stefanie,nie chodzi tu o zdziwienie realistyczne,broń Boże - wtrącił nagle Schiller swoim niskim głosem. - Raczej chodzi o jakieś, powiedziałbym,poczucie świata transcendentalnego,niż o zdziwienie. Nie zapominajmy,że jesteśmy w świecie symbolów. Raj,drzewo,jabłko mają ukryte głębsze znaczenie.Musimy stać na stanowisku wiedzy ezoterycznej.

Osterwa przezornie przerwał mu i przełożył na prostszy język.

- Widzisz,Stefan...Ty nie dziwisz się temu właśnie drzewu. Musisz, otwierając oczy mieć kontakt ze wszystkim,co istnieje na świecie. Dziwią cię wszystkie drzewa,głosy ptaków,dziwi cię cały świat i to,co jest po za nim.

Biedny Jaracz z właściwą sobie skromnością słuchał wszystkiego,potakiwał wszystkim i zaczął jeszcze raz. Opuścił głowę i stał sztywno,jak martwy kloc ulepiony z gliny. Potem przeszedł go dreszcz i zaczął powoli otwierać oczy,gdy Limanowski przerwał znowu. Bo zupełnie zapomnieliśmy o oddechu! A przecie oddech najważniejszy! Pierwsze wciągnięcie życiodajnego powietrza w płuca! Przecie to największy cud - nie można go zlekceważyć! Tlen,molekuły tlenu uderzają w czerwone ciałka krwi i rodzą życie. Mała historia! Jaracz musi to czuć w swoich płucach...

Nastąpił godzinny wykład o pierwszym oddechu dziecka, o ogromnym wysiłku mięśni międzyżebrowych,o związku między wyrazami "dech" i "duch" wreszcie o hinduskiej pranie,o jogach i czterdziestu dwu sposobach oddechania zalecanych przez Hatha-Jogę.

Osterwa próbował przerwać mu.

- To jest szalenie ciekawe,ale Stefan ma już zamęt w głowie.

Jaracz jednak zaprotestował.

- Nie,nie!Niech mówi! Oczywiście,że ja nie potrafię teraz zrobić tego wszystkiego - i tego kawałka gliny i pierwszego oddechu dziecka i związku między oddechem a duchem i kontaktu z całym światem i metafizycznego oszołomienia i czterdziestu dwu sposobów oddechania - ale niech Liman mówi. Ja to wszystko biorę w siebie,a jak będzie to we mnie - w jakiś sposób wyrazi się.

Ale Limanowski nie mógł mówić dalej,bo przerwał mu Schiller.Nie można również pominąć rzeczy najważniejszej - malarstwa renesansowego. Zwłaszcza włoskiego renesansu. Przecie Adam i Ewa byli wciąż powracającym motywem tego malarstwa. Szczególnie u prerafaelitów.Stefan powinien dać coś z tej nieporadności,która jest w Adamie na freskach Giotta w Padwie. Także w Siennie..Także u Cimabuego...

Nastąpił długi a pełen erudycji wykład.Zawiązała się rozmowa,trwająca do końca próby,bo wyłoniła się nowa sprawa. Limanowski koniecznie chciał wprowadzić "orientację" stosowaną w średniowiecznych misteriach. Zwyczaj wymagał,żeby dobro i Bóg były po prawej stronie sceny, a zło,wąż szatan - po lewej. Więc oczywiście Jaracz musi to czuć tak silnie,żeby przez niego i widownia odczuła to...Jaracz stał i słuchał z jego dziwną pokorą wielkiego artysty,stojącego przed wielkością sztuki.

Po Adamie przyszła kolej na Ewę. Stała biedaczka na wysokich obcasach i przestępowała z nogi na nogę,bo ktoś przyniósł z Uniwersyteckiej Biblioteki fotografię obrazu Cranacha -Adama i Ewę - i omawianie go zabrało całą próbę. Potem przyszła kolej na Diabła, a nad Archaniołem Michałem i wypędzeniem z Raju dyskutowano parę dni. Cały pierwszy obraz Pastorałki "Upadek pierwszych rodziców" trwa około dziesięciu minut,a pracowano nad nim już trzy tygodnie. Gdy zaczęto dyskutować o Archaniele Gabrielu, Matce Boskiej, Świętym Józefie, Aniołach, Pastuszkach, Herodzie i Śmierci zachodziła obawa,że Pastorałka będzie gotowa na lipiec.

Warszawa żywo interesowała się teatrem a więc i kulisami teatrów. Bawiła się teraz wesoło wieściami rozchodzącymi się z Reduty o tych próbach. Przecie teatr jest także przedsiębiorstwem. Żaden teatr nigdy jeszcze nie pozwalał sobie na tak "nieekonomiczną" stratę czasu. A Reduta nie chciała mieć nic wspólnego z interesami materialnymi i całą energię kładła w jakieś szukanie nowych dróg. Próby trwały już prawie pół roku. Sama "generalna" zabrała pełne trzy doby bez przerwy!

Okazało się jednak,że w teatrze bezinteresowność jest dobrym interesem. Gdy wreszcie na premierze Jaracz mówił naiwny i trudny tekst:

"Wielką radością jestem napełniony,
Iżem z dobroci Boga na ten świat stworzony"

było w nim oszołomienie, była nieporadność kawała gliny,był oddech i duch,a radość szła z najgłębszych części ciała i duszy pierwszego człowieka. Nie była to jedynie zasługa jego talentu. Wcale nie mniejsze wrażenie robiła prosta piosenka Józefa i Marii,gdy szukają noclegu, Aniołów kołyszących do snu Jezusa,lub kolenda rozmodlonej gromady pastuchów,idących przez Wieliczkę i Tyniec do Betleem, gdzieś w cichej Sarmacji leżącego. Każdy wyraz był pełen życia i wszystkich możliwych znaczeń, każdy ruch był skomponowany,każda nuta wypieszczona. Może tylko jeden teatr rosyjski mógł szczycić się podobnym poziomem pracy i pietyzmem do sztuki.

Stara i znana każdemu dziecku fabuła,stare śpiewy gregoriańskie, kolendy z 16-go i 17-go wieku ożyły dziwną "aktualnością". "Pastorałka - misterium ludowe o Narodzeniu Pańskim" stała się "przebojem" w Warszawie. Bez względu na klasę społeczną, bez względu na rasę, bez względu na wyznanie czy wykształcenie, ludzie wypełniali po brzegi salę Reduty, żeby oglądać to:

"Widowisko nabożne, które nazwę ma tę
Historia de Domini Nativitate".

<u>Antoni Cwojdziński</u>

T r e n   XX.

Lipcowe słońce przez liście lipy przemyca promienie,
Jak wierne psisko liże mi ręce i głowę biedną.
Wszystkie słodycze, wszystką pociechę oddam za jedno
Ocz twych spojrzenie.

Miałem do dzbanów słodkiej małmazji - kompanów wielu.
Słuchaczów trefnej mej pieśni któż dziś naliczy?
Gdzie jesteś, który chcesz ze mną spełnić ten kielich goryczy,
O przyjacielu?

Samotny siedzę i śmieszny bardzo w tym wielkim bólu.
Miast wyć z rozpaczy - ja gładkie rymy składam o Niobie!
Przecz mi nie wolno, jak prostym ludziom płakać po tobie,
Moja Orszulo?

Najlichszy fornal, co w Czarnolesie ziemię mi orze,
Kiedy chce - może dziecinę swoją brać na kolana.
Wierę, szczęśliwszym go uczyniłeś od jego pana,
O mocny Boże!

On w każdy wieczór z wszystkiemi dziećmi do stołu zasiada,
Ze wspólnej misy lipową łyżką je kluski z serwatką.
A ja pod lipą jak stary pajac siedzę - i gładko
Treny układam.

O wielkie Muzy, o Apollinie, o wy okrutni!
Pozwólcie mojej boleści zapomnieć o Niobie!
Ach, gdybym mógł na kamiennym Orszulki grobie
Strzaskać cię, moja lutni!

Józef Wittlin

L e g e n d a   M e l p o m e n y.

Scena polska nie była zwykłą sceną, jak wśród innych narodów. Była nawet czemś innym niż teatr Wiktoriański w Anglii czy Komedia Francuska. Wprawdzie Molier, Szekspir czy Schiller byli dla swoich narodów również nietylko wydarzeniem artystycznem. Ich dzieła bowiem zapładniały ideowo, rewolucjonizowały obyczajowość i kształtowały nowe pojęcia etyki społecznej. Alę żaden z nich nie uzyskał tego znaczenia narodowego, tego przemożnego, nieprzemijającego wpływu duchowego, jakie na pokolenia polskie miał Słowacki, Mickiewicz czy Wyspiański. W Polsce scena narodowa była zgoła czemś odrębnym. Zrosła się z rytmem narodu do takiej miary, że trudno byłoby jej dzieje oderwać od samego życia. W kręgu jej magii odbywały się nietylko misteria poetyckie, porywające człowieka w wymiary urzekającej złudy. Była ona odwrotnie dawczynią życia, bo niwecząc wygodne złudzenia odkrywała najtajniejszą rzeczywistość losu narodowego.

I nie jest bynajmniej przesadą lub przenośnią, gdy powiemy, że życie narodu miało swoją kolebkę na scenie polskiej. Ona nas wychowała

i ukształtowała duchowo, że jesteśmy właśnie tacy a nie inni. Cokolwiek jest w nas, co nazywamy sumieniem narodowym, co jest tęsknotą za wielkim przeznaczeniem i wiedzą etyczną, w dużej mierze zawdzięczamy to scenie narodowej. Nasze najgłębsze dramaty, najboleśniejsze konflikty moralne i najwznioślejsze uniesienia - przeżywamy niejako poprzez upajające tyrady wielkiej poezji dramatycznej, poprzez Dziady, Kordiana czy też przedziwnie muzyczne rymy Wesela.

Wszystko przeto, co związane było z historią i wydarzeniami naszego teatru, miało niemal taką samą wagę, jak samo życie. Jeżeli zaś nie byliśmy sami świadkami takich burzliwych ewenementów jak np. w roku 1902 premiera Wesela, to żyła w nas legenda tych wydarzeń, legenda żywa i nadal twórcza, legenda która w miarę lat obrastała jak gąsior starego wina omszałością wspomnień. Aktorzy, którzy grali na tej premierze, już przez sam ten fakt uzyskali najwyższy indygenat w hierarchii teatralnej.

Postacie i okresy z dziejów naszego teatru nie są dla nas martwymi szyframi w historycznej chronologii. Chodzi między nami wieść o nich, jak o czemś niezwykle drogim i porywającym. Z uczuciem głębokiej tkliwości widzimy wyobraźnią ojca teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego, chadzającego po Warszawie, zamyślonego w głębokiej trosce o losy ukochanej sceny lub wędrującego po kraju ze swoim zespołem.

Helena Modrzejewska, Jan Królikowski, Józef Rychter czy komik Alojzy Żołkowski - to nie są dla nas puste nazwiska. Wciąż jeszcze wspominamy z poruszeniem wspaniały okres teatru krakowskiego w pierwszych latach dwudziestego wieku za dyrekcji Kotarbińskiego i Solskiego, kiedy w oszałamiającym korowodzie szły: Złota czaszka, Kordian, Sen srebrny Salomei, Ksiądz Marek, Lilla Weneda, Dziady w opracowaniu Wyspiańskiego, Nieboska Komedia, Warszawianka, Lelewel, Wesele, Wyzwolenie, Bolesław Śmiały, Noc Listopadowa, Sędziowie, Akropolis, Klątwa. A równocześnie w tej samej obfitości powtarza się to w Warszawie. Było coś niezwykłego w tym bogactwie przeżyć, jakie zwaliło się potężnym zalewem na społeczeństwo, coś z renesansowej bujności Michała Anioła.

Bohaterami byli aktorzy. Społeczeństwo otaczało ich miłością i zawsze niegasnącym zainteresowaniem. Na ich temat krążyły dowcipne anegdoty, plotki i ucieszne dykteryjki. Ale nietylko podziwem i czułością ich otaczano. Stanowili oni symbol naszych aspiracji kulturalnych, byli niejako uosobieniem całej naszej tradycji, wyrażali polskość w najbardziej przejmującym sensie. W tej roli zajmowali wysokie bardzo stanowisko w naszem życiu narodowem, znacznie wyższe niż to bywa u innych narodów. Liczna plejada wybitnych aktorów żyje w wyobraźni każdego kulturalnego Polaka nietylko w połysku nazwiska, które stało się własnością narodu, lecz każdy z nich w indywidualnych rysach, w osobistym bogactwie nawyków, słabostek i zalet, w wyrazistym geście i pamiętnej modulacji głosowej wielkich ról, które kreował. Trudno wyobrazić sobie naszą kulturę, nasze życie duchowe bez takich nazwisk jak Solski, Solska, Zelwerowicz, Żelazowski, Frenkiel, Junosza-Stępowski, Adwentowicz, Brydziński, Siemiaszkowa, Ćwiklińska, Jaracz, Węgrzyn, Przybyłko-Potocka, Wysocka, Malicka, Modzelewska, Eichlerówna, Osterwa, Ziembiński, Maszyński, Samborski. Gdyby je wymazano z pamięci Polaka, powstałaby luka niepowetowana.

Mając takie wzory teatr w Polsce Odrodzonej osiągnął odrazu bardzo wysoki poziom artystyczny. Stał się świątynią słowa polskiego i wytwornego smaku artystycznego. Śmiałe nowatorstwo i poszukiwania nowych dróg scenicznego wyrazu szły w parze z poczuciem bogatej, nieskazitelnie polskiej tradycji teatralnej. Był to jeden z najlepszych teatrów w Europie i zarazem w swej odrębności polskiej jeden z najoryginalniejszych. Zabłysły nowe nazwiska inscenizatorów, jak Szyller, Osterwa, Pronaszko, Węgierko, Drabik, Frycz. Również teatr w tym okresie zajmował w naszym życiu narodowym bardzo istotne stanowisko, nawiązując do swej zaszczyt-

nej tradycji.

Dzisiaj niedobitki naszej sceny narodowej znalazły się w Nowym Yorku. Zdawałoby się, że ta grupa aktorów, będąca niejako echem kraju, przypomnieniem naszej wielkiej kultury teatralnej, brutalnie zadławionej przez wroga, cieszyć się będzie opieką i poparciem rodaków w jej niezamilkłych aspiracjach teatralnych. Boć przecież w każdym Polaku mieści się przeświadczenie, że teatr nie jest rozrywką, lecz ważną funkcją narodową, potrzebną i nieodzowną właśnie wtedy, gdy naród znajduje się w nieszczęściu. Jak teatr polski przeżywał swoje szczytowe okresy wzlotów w ponurych chwilach niewoli, bo go sumienie narodu wtedy właśnie najbardziej potrzebowało, tak wydawałoby się, pustka naokoło zbudzi wśród nas głód polskiego słowa scenicznego i nakłoni do odbudowania z teatru polskiego tego, co się da odbudować.

Mając na uwadze, czem jest teatr w naszym życiu duchowym, nie chce się wierzyć, by obiecujące początki z roku ubiegłego miały być tylko efemerydą. Szczupła grupa aktorów-wygnańców podjęła w nieprawdopodobnie trudnych warunkach nową próbę otwarcia sceny polskiej, przygotowując "Pastorałkę" Leona Szyllera, która w Polsce należała do najpiękniejszych zwycięstw artystycznych współczesnego teatru polskiego.

Nie przerażają nas skromne warunki tych wysiłków, bo właśnie teatr ma to do siebie, iż jego prawdziwie piękny artyzm, rzetelność jego wyrazu rozkwita często nie w pałacu a w skromnej stajence.

Jedno jest jednak nieodzowne, trzeba, abyśmy w sobie, we własnym instynkcie narodowym odgrzebali serdeczną potrzebę tego teatru i wsparli go naszym zapałem i miłością. Winniśmy to naszej tradycji i tym aktorom, którzy zginęli lub poniewierają się w nędzy.

Zenon Kosidowski

"A gdy wrócimy do Polski..."

Od tych słów zaczyna się niemal każda poważniejsza rozmowa emigrantów na nowojorskim i nie-nowojorskim bruku, samotna myśl,refleksja, plany lepszej, szczęśliwszej przyszłości. Myśli i mówi się wiele o tem, jak się tę Polskę będzie budowało, jak się ją będzie leczyło z ran i błędów przeszłości,jak się będzie tworzyło nowe fundamenty pod budowę jej państwowości,siły,międzynarodowego prestige'u i struktury gospodarczej. Dyskutuje się zawzięcie charakter demokratycznego ustroju jutra Polski, naginając go już teraz do subiektywnych punktów widzenia dyskutanta,długie spory ciągną się godzinami na temat składu rządu,supremacji tych a nie innych partii,ordynacji wyborczej,ciała parlamentarnego,administracji,sądownictwa,wojska,wyrównania różnic między wsią a miastem,ustawodawstwa socjalnego.

Milczy się tylko o własnym wkładzie. O wkładzie tego nikłego promille szczęśliwców zwanego emigracją, któremu wyjątkowe okoliczności ewakuacji dały możność uniknięcia terroru Gestapo, gehenny obozu koncentracyjnego,nędzy dnia codziennego w kraju,w którym szaleje sadyzm okupanta, śmierć i apatia wiecznie pustego żołądka. Ten promille szczęśliwców,z których tylko drobny ułamek "tułał się borem,lasem", zwiedził - choć w warunkach nieraz tragicznych- duży szmat świata, Rumunię, Jugosławię,Grecję, Szwajcarię, Włochy, Francję, Hiszpanię, Portugalię, Anglię i obie Ameryki. Wyostrzony walką o chleb i wizę zmysł obserwacyjny pozwolił im spostrzec niejedno, niejednego się nauczyć. Dał im możność sprawiedliwej rewizji poglądów na własny kraj, lekceważony i krzywdzony przez Podfilip-

[illegible]

[illegible] na dobytki naszej sceny narodowej znalazły się w Nowym Jorku. Zdawałoby się, że te grupa aktorów, będąc niejako [illegible] kraju, [illegible] kultury teatralnej, [illegible] swego narodu, [illegible] będzie [illegible] z powodzeniem [illegible] teatralnych, bo przecież w każdym Polaku [illegible] przeświadczenie, że teatr nie jest rozrywką, lecz [illegible] narodową, [illegible] władz, gdy naród znajduje się w niewoli. [illegible] teatr polski przeżywał swoje [illegible] w [illegible] niewoli, bo to sumienie narodu [illegible] się, [illegible] naród nad [illegible] i miłości do [illegible], a teatru polskiego [illegible] się do odbudować.

[illegible] jest teatr w [illegible] [illegible], by [illegible] z roli [illegible] być [illegible]. [illegible] grupa aktorów-wygnańców [illegible] warunkach może otworzyć sceny polskiej, [illegible] Leona [illegible], która w Polsce należała do najwybitniejszych [illegible] współczesnego teatru polskiego.

[illegible]

[illegible] i [illegible] teatru i w [illegible] [illegible] Pamiętajmy bo naszej [illegible] i [illegible] [illegible] w Polsce.

[illegible]

[illegible] do Polski

[illegible]

[illegible]

skich,dla których ów legendarny "zachód" stawał się alfą i omegą kultury i urządzeń społecznych,dobrobytu i mądrości politycznej. W dniach wojny i paniki zachód zdzierał z siebie brutalnie maskę uprzejmości,znikał uroczy,zawodowy uśmiech,zdobiący twarz portiera hotelowego,konduktora,restauratora,kupca z okresu cookowskiej prosperity - zastępował go zimny grymas nienawiści biurokraty rumuńskiego czy francuskiego, policjant przestał pełnić rolę wzorowego cicerone dla cudzoziemca,którego dzień 1 września zmienił na niepożądanego uchodźcę. Drogą bolesnych,dotkliwych porównań zaczęło się wreszcie oceniać pracę polskiego rzemieślnika,jakość polskiej wytwórczości,kulturę duchową warszawskiego przechodnia,uczciwość podkrakowskiego chłopa i dobrotliwy uśmiech mieszkańca lwowskiego przedmieścia. Dzień powszedni tułacza zmieniał w błyskawicznym,paradoksalnym tempie powierzchowne impresje podróżnika i nadawał im bolesny stygmat doświadczenia.

Odyssea polskiego uchodźcy nie dostarczała mu tylko jednostronnie negatywnych tematów do obserwacji. Trzyletnia wędrówka dała mu możność widzenia nowych ludzi i nowych ustrojów. Od chaty chłopa rumuńskiego,który drżącą przed wszechmocą bosego policjanta udzielił mu pierwszej gościny - do pensjonatu na lizbońskiej Avenida da Liberdade prowadziła długa droga do poznania Europy nie wytwornej i dalekiej od szablonu satyry Weyssenhofa, Europy takiej samej jak Polska, stroniącej od wojny,stęsknionej za szczęściem cichych nocy i spokojnych dni, Europy bez politycznych szyldów,nakładanych jej przez kolejno zmieniające się regime'y i kliki. Poznał wreszcie Polak-emigrant Amerykę,kraj zdrowego paradoksu,ludzi innych a jednak takich samych,świat szczęśliwszy,nie zgangrenowany sztuczną siatką kilkudziesięciu spornych linii granicznych,wywołujących wzajemne masowe zabójstwa ludzi sobie nieznanych i w zasadzie obojętnie życzliwych,co kilka lat prowokowanych do walki obronnej przez chory na raka ekspansji imperializm niemiecki.

Bogactwo doświadczeń,zdobytych przez uchodźcę w latach wojennej wędrówki - staje się jego nowym obowiązkiem. Dotychczasowe pełnił i pełni je nadal nienagannie. Wbrew nieodpowiedzialnym atakom ludzi,którym życie spływa na "mąceniu narodowej kadzi" stwierdzić trzeba,że emigrant polski godnie reprezentuje swoją ojczyznę zarówno w mundurze jak i w overall'u robotnika fabrycznego. Mimo iż wykształcenie uniwersyteckie przeznaczyło polskiego uczonego,lekarza,pedagoga,adwokata,dziennikarza do innych zajęć - umieli oni zyskać sobie uznanie Amerykanów,biorąc proponowaną im pracę fizyczną i należycie się z niej wywiązując. Kobieta polska, żona i matka żołnierza, po ośmiogodzinnej pracy w biurze czy warsztacie, znajduje dość sił na akcję społeczną,kulturalną,na pomoc jeńcom i internowanym żołnierzom.

Dochodzi jednak obowiązek nowy,równie ciężki i równie zaszczytny obowiązek zdobytej wiedzy i doświadczenia. "Kiedy wrócimy do Polski" - padnie może pytanie,czego się nauczyliśmy w warunkach stokroć pomyślniejszych,z jakim wracamy wkładem energii i doświadczenia,zdobytego na amerykańskiej ziemi. Pytanie to zada Polak wolny od tego obowiązku,gdyż czas poza pracą spędzał godzinami w niekończących się ogonkach przed piekarnią i sklepem rzeźnika.

Będzie ono nadzwyczaj kłopotliwe dla nielicznego już może ale bezsprzecznie istniejącego odłamu "dośrodkowej emigracji",hołdującemu zbytnio melancholijnej rezygnacji towianizmu,apatii romantycznych wspomnień,a której niechęć do wysiłku - nawet w kierunku opanowania języka gospodarzy - łączy się z dużą zdolnością natychmiastowego organizowania "polskiego ghetta" na każdym miejscu postoju. Tymczasem płyną dni i lata w kraju wspaniałym szeregiem osiągnięć nietylko w dziedzinie przemysłu, osiągnięć,które -należycie przestudiowane na miejscu i transplantowane na grunt polski po wojnie - wydałyby najpiękniejsze owoce. I może ci

właśnie, którym nie obca się już stała kultura romańska "zachodu" europejskiego - są predystynowani talentem i wiedzą do roli ambasadorów zdrowych idei i osiągnięć świata anglo-saskiego w ojczyźnie,która kiedyś,witając ich krzyżami na grobach bohaterów i ruinami miast,zapyta o wkład,z jakim przychodzą do Polski. Wkład,wyrażający się sumą doświadczeń,studiów i stosunków z mieszkańcami ziemi,która udzieliła im gościny i z którą Polska zamierza utrzymać nadal korzystny dla obu stron kontakt wzajemnej wymiany myśli i czynu.

Jerzy Tepa

Wzniesiona pięść a wzniosłe hasła.

Rozmowa należy do stosunkowo tak już odległej przeszłości,że przypomnienie jej dzisiaj nie będzie żadną niedyskrecją. A zresztą,mój Boże,i niedyskrecje mają czasem swoją rację bytu...

W 1922 roku wysłany zostałem do Moskwy jako pierwszy sekretarz naszego poselstwa tamtejszego. Od Mińska przygodnym towarzyszem podróży był młody, o inteligentnym i energicznym wyrazie twarzy pułkownik z armii Budiennego. W przedziale byliśmy sami, miałem przy sobie polską wódkę i polskie papierosy. Rozmowa nawiązała się szybko - pułkownik odwdzięczał się za poczęstunek szczerością wypowiadanych przez siebie poglądów.

-"Liberalizm?...demokracja?...wolność?... takiemi bzdurami możecie zawracać głowę waszej zgniłej burżuazji Zachodu! My,bolszewicy,mamy inne zadania i argumenty...Są one,przyznaję,mniej wzniosłe,ale o ileż skuteczniejsze"- Pułkownik wysunął dużą,mocno zaciśniętą pięść i kilkakrotnie potrząsnął nią triumfującym gestem.-"To wy tam, na Zachodzie,wyobrażacie sobie,że można coś w świecie zdziałać pięknymi frazesami. My znamy inną prawdę,naszą - rewolucyjną. Jedyną prawdę i jedyny argument jej,na wewnątrz i na zewnątrz - to się nazywa po polsku,jeśli się nie mylę "dobitny argument".Waszymi demokratycznymi liberalizmami daleko nie zajedziecie jak wam to zagrodzi drogę..."-zakonkludował pułkownik jeszcze raz potrząsając pięścią.

Nie wiem,czy żyje mój ówczesny towarzysz podróży. Nie wiem, jak rozumowałby dzisiaj,kiedy cała Rosja śmiertelnie się krwawi pod uderzeniami tak wychwalanego niegdyś przez niego argumentu - niemieckiej pięści,w pancerną rękawicę uzbrojonej. Niedługo trwała idylla 1939-go roku - dwuch,przyjaźnie do siebie wyciągniętych pięści. Sprawdziło się raz jeszcze,że zaciśnięta pięść wyklucza nietylko przyjaźń,ale nawet możność jakiegokolwiek zgodnego współżycia,nie mówiąc już o współdziałaniu.

Wspomnienie tej rozmowy nasuwała i "polemika propagandowa" - jeżeli można takiego wyrażenia użyć - od pewnego już czasu tocząca się pomiędzy obiema wojującemi stronami. Berlin, Rzym i Tokio przy każdej sposobności,nieskończoną ilość razy dziennie wygrażają pięścią w kierunku Waszyngtonu, Londynu i Moskwy, zapowiadając im najstraszliwszy odwet. Za co?.. Za wyrafinowane katusze fizyczne i moralne,zadawane Amerykankom i Amerykanom,znajdującym się w japońskich obozach koncentracyjnych Hong-Kongu, Szanghaju etc.; za "coventry'zowanie miast angielskich,jak nazwał Goebbels po barbarzyńskim nalocie na Coventry,systematyczne bombardowanie kościołów,pałaców,szpitali,szkół i zabijanie dziesiątków tysięcy kobiet dzieci,chorych; za "karne" wyprawy włoskie,urządzane pod pretekstem uśmierzenia zamieszek w okupowanych krajach a polegające na masakrowaniu cywilnej ludności Grecji lub Jugosławii,podejrzewanej o wspomaganie powstańców. Za wszystko to Berlin,przy akompaniamencie Rzymu i Tokio,grozi bezlitosnym odwetem i wymachuje potworną pięścią zbrodniarza. Co zaś ta-

ki gest oznacza,o tem już przekonać się zdołali Polacy i rozmaite inne narody,katowane zgodnie z regulaminem "nowego ładu" niemieckiego.

Odpowiedź na berlińskie pogróżki ma "dwutorowy" charakter. Deklaracje osobistości tak miarodajnych,jakiemi są Roosevelt lub Churchill, odznaczają się mocnym tonem,jasnym stylem i bezkompromisową treścią. Stwierdzają one kategorycznie,że posługiwanie się pięścią w stosunku do cywilnej ludności okupowanych krajów jest zbrodnią,za którą każdy sprawca jej,nie bacząc na hierarhiczny stopień zajmowanego przez niego stanowiska,poniesie surową karę. Deklaracje te przewidują,że przestępcy stanowić będą drobną tylko część narodu niemieckiego,któremu, tak samo jak Włochom i Japończykom,nie grozi niebezpieczeństwo masowych represji odwetowych. Decyzja ta jest nacechowana wielkim rozumem politycznym i mądrem poczuciem sprawiedliwości. Zgłosiły też więc do niej akces rządy wszystkich państw sprzymierzonych.

Jednocześnie wszakże pewien odłam amerykańskiej i angielskiej opinii publicznej uznał za właściwe wzmocnić uspakajające zapewnienia oficjalne Waszyngtonu i Londynu,skierowane pod adresem szerokich mas narodu niemieckiego. Zwrócono się do tych samych mas,zasypując je najponętniejszemi obietnicami wszelkiego rodzaju i przyrzekając im,że spełnią je zwycięscy Alianci z chwilą ukończenia wojny. Pracowity,miłujący pokój,obdarzony wysoką kulturą naród niemiecki otrzyma zatem - narówni z innymi krajami Europy - pełnoprawny udział w korzystaniu z podstawowych surowców,niezbędnych dla przemysłu; odzyska - narówni z innymi krajami Europy możność swobodnego stanowienia o charakterze wewnętrznego ustroju swojego etc.,etc..

Obietnice sypią się,choć często rozlegają się głosy amerykańskich i angielskich znawców Niemiec, historii niemieckiej,umysłowości niemieckiej,ambicji niemieckiej - właśnie dlatego krytykujące zbyt pochopne szafowanie zbyt wspaniałomyślnemi obietnicami. Doradzają oni raczej pozostawanie w ramach deklaracji oficjalnych,przynajmniej aż do czasu,kiedy naród niemiecki wyraźnie zamanifestuje swój wrogi stosunek do Hitlera i nazizmu. Jeżeli bowiem przyznane mu być mają te same prawa,co narodom krajów okupowanych,to poczuwać się Niemcy muszą i do tych samych obowiązków, do stawiania oporu czynnego Hitlerowi,okupującemu Rzeszę wbrew prawdziwej woli ludności Rzeszy. Rozumowanie jest,bezstronnie stwierdzić należy,bardzo logiczne.

Nie będzie odpowiadał cały naród niemiecki za zbrodnie,dokonywane w okupowanych krajach, Nie należy jednak wszystkiemi zbrodniami obciążać urzędowych tylko nazistów. Co pomyślić musieliby o takiem zwężaniu ramek odpowiedzialności ludzie w całej okupowanej przez Niemców Europie? Ludzie,których najbliżsi krewni traktowani są gorzej niż bydło robocze przez farmerów i fabrykantów niemieckich; ludzie,których siostry i córki zmuszane są do prostytucji w domach publicznych dla niemieckich żołnierzy; ludzie,których kościoły,muzea,biblioteki,laboratoria rabowane są przez ekipy niemieckich uczonych; ludzie, których rodziny systematycznie pozbawiane są ostatniego kawałka chleba na rzecz niemieckiego narodu, skwapliwie z tej grabieży korzystającego; ludzie,których bracia i synowie,siłą wcieleni do Reichswehr'y posyłani są na pewną śmierć przez niemieckich generałów. To już przecież nie jest katowanie księży i profesorów przez sadystycznych gestapowców,ani masowe roztrzeliwania cywilnej ludności przez SS-owskich policjantów lub bezczelne kradzieże futer i biżuterii przez nazistowskich dygnitarzy. To już przecież nie jest jakiś przypadkowy Hitler z jego megalomańską zaborczością ideową. Nie!- to jest zawsze jeden i ten sam Niemiec: okrutny rajtar średniowieczny,barbarzyńsko niszczący dzieła sztuki w Renesansowych Włoszech; zbójecki komtur Krzyżacki,brutalnie gwałcący najświetniejsze cnoty zakonne i naj-

piękniejsze obyczaje rycerskie; król pruski Fryderyk,wsławiony najcyniczniej uprawianem wiarołomstwem politycznem; "Żelazny kanclerz"Bismarck, fałszerz dokumentów oficjalnych i bożyszcze chamskich junkrów; tragi-błazeński cesarz Wilhelm,odpowiedzialny za śmierć wielu milionów żołnierzy w pierwszej Wojnie Światowej... Od iluż wieków ciąży nad ludzkością wzniesiona pięść niemiecka - ileż potwornych zbrodni jest właśnie jej dziełem - ileż wzniosłych porywów zmiażdżyły jej skrytobójcze ciosy?!..

Nie należy za to winić szerokich mas narodu niemieckiego? Słusznie,ale pod warunkiem: niechaj ci Niemcy,którzy inaczej myślą i czują, dadzą posłuch listom pasterskim niemieckich biskupów,nawoływaniom niemieckich leader'ów socjalistycznych, odezwom niemieckich organizacji żołnierskich - niechaj czynem udowodnią fakt swojego istnienia. Chcą mieć te same prawa,jakie przysługiwać będą narodom okupowanej Europy? Pod warunkiem: muszą się poczuwać do tych samych obowiązków - conajmniej do tych samych obowiązków. Biernej postawy zachowywać im w żadnym razie nie wolno. Im, tym innym Niemcom.

Zygmunt St.Klingsland

G w i a ź d z i s t y   w z l o t .

Nazwisko Wiktorii Jandy nie było mi całkiem obce. Spotykałem je tu i ówdzie w różnych wydawnictwach amerykańsko-polskich, a wreszcie znalazłem je wymienione kilkanaście razy w "Antologii poezji polsko-amerykańskiej, opracowanej przez dr.Tadeusza Mitanę,profesora polonistyki w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs i wydanej w r.1937 przez Polski Klub Artystyczny w Chicago. W wspomnianej "Antologii" nazwiskiem Wiktoria Janda podpisanych jest dziesięć utworów, z czego cztery polskie, sześć angielskich. Nastawienie poetki poznać możemy, gdy czytamy takie jej wyznanie:

Smutna i tęskna słucham szmeru z ziemi -
Rozróżniam głosy rozpaczy, katusze
I łzy niedoli. Smutna razem z niemi
Posyłam serce stęsknione i duszę...
Smutna, lecz ufna, modlę się i wierzę.

Od czasów, gdy sporadycznie natrafiałem na jej nazwisko, poetka widocznie nie ustawała w pracy i rozwijała swój talent, bo obecnie leżą przede mną już nie pojedyncze wiersze, ale przeszło stustronnicowy tomik utworów angielskich jej pióra "Star Hunger" by Victoria Janda, Minneapolis-St Paul,Minnesota, Published by Polanie,1942,103 pp.

W jakże,niestety, ubogim wkładzie polskim w amerykański dorobek literacki tomik Viktorii Jandy stanowi pozycję niezwykle dodatnią. Z uznaniem też należy podkreślić działalność Klubu Polanie, artystyczno-literackiej organizacji inteligencji amerykańsko-polskiej w odległym Minneapolis. Ze szczerym zaciekawieniem przechodzimy pierwsze trzy części: "Wide Enchantment," "Star Hunger" i "Late Summer", w których oczyma poetki patrzymy na budzenie się przyrody, jej piękno i tajemniczość, oraz poznajemy jej - i nasze - rozczarowania, radości, smutki. Wiele z tych wierszy owianych jest nieuchwytną, niedopowiedzianą tęsknotą za polską ziemią, polskim krajobrazem. Sosny na stokach gór, kozice, bocian na strzechą krytej chacie, walący się płot, zapach dzikich gruszy, dzwon

na Anioł Pański - oto owej nostalgii wyrazy i symbole.

Nuta ta przewija się przez cały tomik. Najwyraźniej i bez żadnych niedomówień objawia się w części czwartej zatytułowanej: "In this dark hour", w całości poświęconej Polsce. Chwila obecna - mówi poetka - to najciemniejsza chwila na przestrzeni dziejów. Człowiek zamienił się w sępa i z dzikim krzykiem rzuca się na polską ziemię,by grabić nasze skarby,palić,zabijać i niszczyć kwiat narodu. Czynna natura poetki buntuje się jednak przeciwko oddawaniu się bezpłodnej rozpaczy. Oto pragnie wziąć na wrzeciono bezcenną przędzę polskiej legendy,historii,pieśni i uwić z niej tkaninę połyskującą łzami,przesiąkniętą bólem,lecz zarazem pulsującą nową szlachetną myślą,która przezwycięży grób.

Czyż to nie pogłos Słowackiego: "Tę tęczę wziąć na wrzeciona - i wić,i wić,i wić" albo Kordianowego /cytuję z pamięci/:

O gdyby lutni! jabym was poruszył śpiewem;
Gdyby historii księga! - przeczytałbym kartę
O Polsce, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa,
A wstalibyście wszyscy jak groby otwarte,
- rzucające mścicieli!

Ta sama myśl pracy czynnej,pracy twórczej rozbrzmiewa jeszcze silniej w następnym zaraz wierszu zatytułowanym "Poland". Łzy nie pomogą drogiemu krajowi,który pierwszy podniósł nieustraszoną dłoń w obronie wolności. Łzy nie nakarmią głodnych i słabych,ani nie uleczą chorych,nie wrócą oczu ślepym,ani nie rumieńca życia na wychudłą twarzyczkę dziecka, ani też zdrowych zmysłów matce,która z boleści postradała rozum. Dlatego też poetka powstrzyma łzy i mocno zespoli je ze swą krwią,sercem,duszą, i myśli swe i słowa tak ukształtuje,by jak grom uderzały w przyszłe pokolenia,mówiąc im o zbrodniach popełnionych w imię chciwej zaborczości.

Polskość ma poetka we krwi; czuje ją żywo,gorąco,na jawie i we śnie,każdym tchnieniem i tętnem:

Remembered highlands, wild with song
Of skylarks in their morning flight -
Unheard, yet heard in that sweet, long
Pulsating throb of blood and brain,
In sleep, in waking, in each breath of joy .

i z piersi jej,na widok krwawiącej świeżymi ranami Polski,wyrywa się okrzyk: "Gdzież jest Twa zemsta, wielki Boże!"

Swym zbiorem wierszy Wiktoria Janda dodała piękną i ważną cegiełkę do budującego się gmachu kultury amerykańskiej a sprawie polskiej walnie się przysłużyła. Z zainteresowaniem będziemy śledzić dalszy rozwój jej twórczości.

Ludwik Krzyżanowski

Z powodu pierwszej rocznicy założenia "Tygodniowego Przeglądu Literackiego" niniejszy numer wydaliśmy w powiększonej objętości.
